OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków Środa 4 Stycznia 1933 Nr 4

# Bezczelność obcych kapitalistów

## W odpowiedzi na wiadomość o strajku ubezpieczeniowców rozkazują: wyrzucić ich!

Wczoraj powrócili do pracy pracownicy T-wa „Przyszłość", gdyż T-wo uwzględniło postulaty pracowników. W razie redukcji — zredukowany ma zapewnione pobory do końca 1933 roku. **Żadnych redukcyj płac w r. bież. nie będzie.**

Gdyby inne towarzystwa potraktowały równie rozumnie żądania pracowników — strajk był by już dawno zakończony. Niestety, tak nie jest, to też w innych towarzystwach strajk trwa nadal.

W tow. Riunione dyr. Deutsch nie chciał pertraktować z delegacją, gdyż nie odpowiadał mu jej skład! Związek Ubezpieczeniowców nazywa takie postępowanie w 20-ym dniu strajku wręcz prowokacją.

**Wobec podjęcia pracy w tow. „Przyszłość", w dalszym ciągu strajkuje jeszcze 250 ubezpieczeniowców.**

**W tow. „Piast", wobec oświadczenia dyrekcji o nieprzyjęciu do pracy 8 strajkujących, ich koledzy postanowili nadal strajkować.**

**Niezwykle znamienna jest sprawa strajku w tow. „Orzeł". Oto towarzystwo to, wbrew informacjom, jakie się ukazały, nie oparte jest na kapitale polskim, a na niemieckim. Na wiadomość o wybuchu strajku Generalna Dyrekcja tego towarzystwa w Wiedniu, jak podaje komunikat Związku Ubezpieczeniowców, nadesłała krótki telegram: „Wszystkich wyrzucić".**

Takie ustosunkowanie się obcych kapitalistów do polskich pracowników należy jak najenergiczniej napiętnować.

Nietylko interes kraju, ale godność nasza wymaga, by raz położyć kres bezczelnemu traktowaniu naszego kraju i ludzi pracy przez obcych kapitalistów. Aby zaś Polska nie była terenem ich samowoli — należy ubezpieczenia upaństwowić!

Wczoraj związek Agentów i Akwizytorów Ubezpieczeniowych zadeklarował Zw. Pracowników Ubezp. swą solidarność i wezwał swych członków, by wstrzymali się od pozyskiwania ubezpieczeń dla towarzystw, objętych strajkiem.

# Praca dla 16.000 bezrobotnych

## w okręgach przemysłowych

Opracowywany obecnie przez Ministerstwo Komunikacji i Robót publicznych w porozumieniu z Ministerstwem Opieki Społecznej plan wielkich robót inwestycyjnych, które podjęte będą wiosną r. b. położy szczególny nacisk na zatrudnienie bezrobotnych w okręgach przemysłowych. Według zamierzeń ministerjalnych, plan ten dać ma w Zagłębiu węglowem zatrudnienie około 16 tysiącom bezrobtnych.

## Córka Rasputina niepożądaną cudzoziemką

Jeden z impresarjów widowiskowych podjął ostatnio starania o zezwolenie na wjazd do Polski córce Rasputina, Marji Rasputin, występującej pod nazwiskiem Sołowjowej. Córka Rasputina popisuje się, jako woltyżerka w cyrkach europejskich.

Z uwagi na konieczność ochrony krajowego rynku pracy oraz ze względu na to, że pobyt Rasputinej w Polsce może się stać niepożądany, wiza nie zostanie jej udzielona.

Rzecz charakterystyczna, że Rasputina została ostatnio wysiedlona z kilku państw, jako niepożądana cudzoziemka. Między innemi wysiedlono ją z Łotwy.

# Łódzcy bombiarze

## odpowiadać będą przed sądem zwykłym

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Wczoraj zapadła ostateczna decyzja o losie Kuchciaka i jego towarzyszy, oskarżonych o zamachy bombowe w Łodzi, napad na Bank Polski i na kasjera. Sąd zdecydował skierować sprawę na drogę postępowania zwykłego.

Prokuratura wyjaśniła, że fakt rzucenia bomby należy uważać za sporadyczny a nie za objaw ideologii partji, działającej w kraju, nie powinien więc podpadać pod rozpatrzenie sądu doraźnego.

Sprawa prawdopodobnie rozpatrywana będzie w końcu stycznia.

**Do aktu oskarżenia przeciw Kuchciakowi, prokurator dołączył sprawę jego wspólników w napadzie na kasjera: Rybaka, Grodzkiego i Śmigulskiego.**

**Oskarżonych broni trzech adwokatów łódzkich.**

# Dzięki szelmostwom

## będę skazany! — woła Dunikowski

PARYŻ (PAT) — Wczorajsza rozprawa przeciw Dunikowskiemu poświęcona była wysłuchaniu oświadczeń adwokatów powództwa.

Obrońca Dunikowskiego Legrand wysłał swego przedstawiciela, którego zadaniem było poinformowanie go o przebiegu rozprawy bez prawa zabierania głosu. Dunikowski prosi przewodniczącego o zezwolenie na odprowadzenie go zpowrotem do więzienia, ponieważ obrońca jego jest nieobecny. Przewodniczący odpowiada z ironją: „Proszę być spokojnym, powróci pan tam, ale chwilkę niech pan jeszcze pozostanie". Na sali śmiech. Dunikowski siada.

Przewodniczący udziela głosu adw. Mettetal, przedstawicielowi hrabiego Sobańskiego.

Mettetal stwierdza, że Sobański wierzył w wynalazek Dunikowskiego, dawał mu pieniądze na zbudowanie maszyny, a następnie wręczył mu osobno 390 tysięcy franków. Łączna suma, wydana przez Sobańskiego na ten wynalazek wynosi 540 tysięcy franków. Dziś Sobański jest do tego stopnia zrujnowany, że nie mógł przybyć na rozprawę z braku pieniędzy!

Zkolei zabiera głos adw. Hernud, przedstawiciel firmy „Finindus", oraz pani van Hentz, podkreślając, iż mąż p. van Hentz wpłacił Dunikowskiemu nie 900 tysięcy franków, jak to mylnie podawano, lecz 1,350 tysięcy franków.

Adw. Boudier, przemawiając w imieniu hr. d'Arcanges, określa sumę wpłaconą Dunikowskiemu przez swego klienta na 350 tysięcy franków.

Przed zamknięciem przewodu sądowego przewodniczący zadaje pytanie Dunikowskiemu, czy ma jeszcze coś do powiedzenia na swoją obronę.

Dunikowski stwierdza, iż może udowodnić, że wszystkie sumy, jakie otrzymał, zużył na budowę maszyny, zakupienie materjałów oraz opłacenie asystentów.

„Łatwo jest nazwać kogoś oszustem, trzeba to jeszcze udowodnić. Chciano mi wyrwać tajemnicę za wszelką cenę. Tajemnicy swej nigdy nie wydam."

**W dalszym ciągu Dunikowski oświadcza, że za 12 lat ciężkiej pracy, w czasie której stale był narażony na wdychanie rozmaitych szkodliwych gazów, czemu zawdzięcza swe zrujnowane płuca, znalazł się dziś z żoną i czworgiem dzieci w kompletnej nędzy.**

Oskarżony kończy swe przemówienie słowami: „Wiem, że będę skazany, ale stanie się to tylko dzięki kłamstwom i szelmostwom".

Prokurator krzyczy z miejsca: „Co za czelność!"

Na tem przewodniczący zamyka przewód sądowy.

Wyrok ogłoszony zostanie za 8 dni. Sąd przed odprowadzeniem oskarżonego do więzienia zezwolił jego żonie na wręczenie mu paczki z żywnością.

**Na str. 3-ej podajemy opis procesu nadesłany przez naszego korespondenta paryskiego.**

## Dziennikarze z Jugosławji w Polsce

Wczoraj przed południem przybyła z Zakopanego do Warszawy wycieczka dziennikarzy jugosłowiańskich z prezesem komitetu porozumienia prasowego polsko - jugosłowiańskiego w Białogrodzie, posłem Živanczeviczem i dyrektorem Radovanoviczem. Na dworcu witali gości przedstawiciele wydziału prasowego M. S. Z., oraz grono dziennikarzy polskich.

## SKRÓTY

W ciągu nocy sylwestrowej w różnych dzielnicach Berlina doszło do krwawych starć, które pociągnęły za sobą dwie ofiary śmiertelne i wielu rannych.

•

We wschodniej Styrji (Austrja) doszło do silnego wzburzenia ludności wiejskiej. Chłopi zapowiadają pochód demonstracyjny do Grazu. Wśród ludności kręcą się agitatorzy komunistyczni.

•

Pod Miejską Górką samochód wpadł na drzewo, wskutek czego szofer Klimczak odniósł ciężkie rany, a pasażer Kopeć poniósł śmierć.

# Z 6-go piętra na bruk

## skoczył znany kupiec

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — Wczoraj o godzinie 5-ej nad ranem w hotelu Savoy przy ul. Traugutta odebrał sobie życie znany kupiec Gerson Heller.

Heller wyszedł ze swego pokoju na 4-ym piętrze, wszedł na 5-te, gdzie otworzył okno. Zdecydował, że to jeszcze za nisko i z szóstego piętra rzucił się na bruk. W upadku denat zawadził o gzyms na drugiem piętrze i wraz z nim roztrzaskał się o dach przybudówki.

**Samobójca nie zostawił żadnych listów, ale nie ulega wątpliwości, że do rozpaczliwego kroku popchnęła go nędza: przy samobójcy nie znaleziono ani grosza.**

## W pokoju... na godziny

Mury hotelow osłaniają często niejedną tajemnicę. Szczególnie małe hoteliki, które nie mogą liczyć na frekwencję zwykłych podróżnych, uciekają się do innych źródeł dochodu i służą swemi pokojami... na godziny.

Te pojedyńcze godziny nie zawsze mijają w upojnej ciszy. **Ale jeśli rozlegnie się w zamkniętym pokoju krzyk trwogi czy rozpaczy — jest natychmiast tłumiony. Granatowy mundur policjanta jest niechętnie widziany w murach hotelu.**

**A jednak...**

**Nie można było ukryć niezwykłej tragedji, jaka musiała się rozegrać w pokoju Nr. 8 w jednym z hotelów warszawskich.**

**Do pokoju tego weszła para: piękna elegancka kobieta i postawny mężczyzna. Po chwili kobieta zniknęła bez śladu.**

**Co się z nią stało? Jakaż to tragedja rozegrała się w murach hotelu?**

**Odsłaniamy ją w naszej nowej sensacyjnej powieści p. t. „Tajemnica pokoju Nr. 8", którą zaczniemy na str. 4-ej.**

## Projekty rewizji taryfy pocztowej

W Ministerstwie Poczt i Telegrafów omawiana jest jest w dalszym ciągu sprawa zmian w taryfie pocztowej. Wysuwane są projekty wprowadzenia zniżki opłat za listy i karty pocztowe. W uwzględnieniu zgłoszonych Ministerstwu przez organizacje gospodarcze postulatów zdecyowano obniżyc opłaty za przesyłki próbek towarowych. Zniżka dotyczyć będzei zarówno masowych przesyłek próbek towarowych, jak iprzesyełk pojedyńczych i wynosić będzie okool 20 proc. Sprawa obniżenia opłat za listy pozostaje więc nadal otwarta, winna jednak byc uwzględniona. 30 groszy to suma, na obecne czasy uniemożliwiająca częstokroć korespondencję.

## GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja mocniejsza dla dewiz europejskich. Dolar — 8,93 i jedna czwarta, rubel złoty — 4,64 i trzy czwarte.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listow zastawnych przeważnie utrzymana. Obroty akcjami małe.

# „Dzień niemoralności"

## w sądzie stołecznym

### Ulicznica i jej kochanek aresztowani na sali sądowej

Wczorajszy dzień w sądzie okręgowym upłynął pod znakiem niemoralności, ukrytej we wszystkich sprawach poza zamkniętemi drzwiami.

Każda z trzech sal rozpraw, miała taki właśnie proces.

Marja Puzio z ulicy Bednarskiej 20 urządziła w swem skromnem mieszkanku zaciszne miejsce schadzek dla par nastawionych romansownie. Miała jednak twardą rękę względem kapłanek płatnej rozkoszy i to ją zawiodło wreszcie do kryminału.

Kiedyś w nocy zbiła na kwaśne jabłko żelaznym wieszakiem „przychodnią" prostytutkę Witkowską, nie przepuszczając jej nawet w komisarjacie.

W sądzie wyjaśniała, że postąpiła tak pod wpływem gniewu, że dziewczyna po pijanemu grała późną nocą na patefonie, zdradzając przed lokatorami kamienicy, że w „wesołym domku" rzeczywiście jest wesoło.

Bronił z urzędu adw. D. Wajman. Sąd skazał Puzio na półtora roku więzienia za stręczenie do nierządu i pobicie. Z sali rozpraw nie wróciła do domu prostytutka Niewiadomska i jej kochanek, których aresztowano za złożenie fałszywych zeznań.

### Dwie baletnice i ich matka

Wiele młodych, urodziwych panienek z baletu przybyło na sprawę grawera Bolesława Margolina. oskarżonego o czyny lubieżne z dwiema baletnicami w mieszkaniu rodziców których mieszkał i podobno zalecał się do żony zniedołężniałego starca, a później przeniósł zainteresowanie na dwie ładne córki.

Sprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Podsądny nie przyznawał się do winy, a obrońca jego dowodził, że całe oskarżenie jest intrygą powstałą na tle sporu owych baletnic z macochą o podział majątku. Zresztą macocha dziewcząt rzeczywiście broniła Margolina, podczas gdy obie panienki w zupełności podtrzymywały oskarżenie.

Sąd nie dał im jednak wiary, odrzucając możliwość podobnych czynów oskarżonego z dorosłemi i uświadomionemi pannami, jakiemi niewątpliwie są baletniczki.

P. Margolin został uniewinniony.

### Rehabilitacja syna sędziego

Syn emerytowanego sędziego sądu okręgowego, stanął wczoraj przed sądem pod obrzydliwem oskarżeniem o zmuszanie biciem dziewczyny do uprawiania prostytucji i oddawania mu wszystkich zarobionych pieniędzy.

Podsądny utrzymywał, że padł ofiarą zemsty i dziewczyna została namówiona przez inne koleżanki, z któremi nie chciał się żenić.

Wobec tego, że poszkodowanej nie można było odszukać i na liczne wezwania do sądu się stawiała, sąd odrzucił jej obciążające zeznania i wydał wyrok uniewinniający.

Syn sędziego zapowiada odszukanie dziewczyny i wytoczenie skargi o oszczerstwo. Jest to oficer rezerwy. Ostatnio prowadzi biuro próśb. Sprawa jego wywołała poruszenie wśród sądowników.

# Pod sąd opinji

## rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Pewna „Kobieta współczesna" (tak się podpisała) pisze nam w swoistym stylu:

*„Wyobrażam sobie, jak rozśmieszyła całą naszą rodzinę czytelniczą (z wyjątkiem do niej podobnych) owa paradna „Mężatka". Nie gorzej, dalibóg, niż nasz ukochany Napoleon Sądek. Najlepsze jest jej oburzenie: „Jak można być kochanką własnego męża!" Ach, więc obcego można, a własnego nie? Ha, ha, ha, to jej się udało!.. Niech ją kaczki zdepczą za jej „mądrość", bo na cóż więcej taki mamut zasłużył? Ta czcigodna „Mężatka" musi chyba mieć żółtaczkę i dlatego jej ani własny mąż, ani obcy nie chce za kochankę, dlatego się tak rozindyczyła. Jestem przekonana, że jej mąż bynajmniej Bogu nie dziękuje za taką żonę i prawdopodobnie, straciwszy wiarę w Boga, prosi djabła, aby mu zesłał kochankę.*

*Przypuszczam, że ten mąż gotów żonie życzyć wszystkiego najlepszego i szczęśliwej podróży, aby tylko odjechała od niego jak najdalej. No, ale dość o niej, bo aż obrzydzenie bierze na samą myśl, że są jeszcze takie zgniłe mózgi. Stokroć precz z niemi!*

*Proszę nie myśleć, że jestem jaką rozpustną kobietą czy bezbożną osobą. Przeciwnie, jestem już od dziesięciu lat mężatką i matką dwojga dzieci. Męża i dzieci ubóstwiam. Ale jeżeliby mąż mój kiedy pokochał inną, zrozumiałabym go i nie robiłabym z domu piekła, a z małżeństwa więzienia.*

*Inna rzecz, że mój mąż mnie najpewniej nigdy nie rzuci, a to dlatego, że właśnie jestem mu żoną - kochanką. Stać mnie na to: jestem młoda i przystojna. I przypuszczam, iż właśnie dzięki temu, że się tak sobą napawamy — jeszcze dziś po 10 latach, jak niegdyś podczas miodowych miesięcy, żadna kobieta męża mi wydrzeć nie zdoła. A jak sobie żyją inni, to ich rzecz.*

*Nie mam żalu do nikogo, że żyję tak lub owak i nikogo nie potępiam, bo uważam, że nie mam prawa. Nie wolno nazywać pożycia nieślubnego „sobaczem" jeżeli tacy nieślubni małżonkowie żyją ze sobą przykładnie. Raczej „sobacze" jest małżeństwo ślubne, w którem małżonkowie piorą się po gębach, jak to często bywa. Proszę mi wybaczyć niektóre brzydkie wyrazy, ale cisną się do ust mimowoli, gdy się czyta elukubracje owej, żal się Boże, „Mężatki". Trudno, nie mogłam się powstrzymać..."*

Wręcz odmiennego zdania jest p. Jan San-ski z Zambrowa, pisząc:

*„Niesłusznie tak oszkalowano mieszkającego w mojem mieście p. W. S. Znam go, coprawda tylko z widzenia, ale słyszałem o nim dużo dobrego. Dobrzeby było, gdyby Polska miała więcej takich obywateli, jak on oraz p. M. K. A. i wielu innych, którzy zabierali głos w obronie życia uczciwego, a takich, jak p. Jot-ka. B-ski i inni, trzeba jako gangrenę ludzkości wysłać do Bolszewji.*

*Co do mnie, radziłbym „Przyjacielowi", zgodnie z własnem doświadczeniem, przeprosić najgorszą żonę, niż żyć nieślubnie z najlepszą kochanką, bo wiem, że przyjdzie chwila, że ta kochanka wyda się „Przyjacielowi" zła, niech więc „Przyjaciel" zamiast iść za zwodniczym głosem serca (czy aby doprawdy właśnie serca?) raczej posłanić według staropolskiego przysłowia: „Lepsze swoje popychane, niźli cudze pożądane".*

**TRZECI ROK PRACY NAD UŚWIADOMIENIEM KOBIETY I WALKI O JEJ PRAWA**

**rozpoczynają już „Wiadomości Kobiece". Czytajcie i rozpowszechniajcie najpopularniejszy i najtańszy tygodnik kobiecy w Polsce. Wychodzi co niedziela. Kosztuje tylko 15 groszy wraz z dodatkiem p. t. „Lekarz Domowy".**

# Pod wodzą kobiety

## Wszędzie organizacja

(S. F.) Każda impreza musi być przygotowana i zorganizowana. Inaczej cała robota do luftu.

Przypuśćmy, że trzech panów ma za zadanie obić dwóch. Jeżeli będą działali bezplanowo i bez żadnego kierownictwa, jeżeli nie będą wiedzieli, kto kogo ma bić i w co, to całe przedsięwzięcie może się skończyć fiaskiem.

Ale chwalić Boga u nas idea organizacji postępuje wielkiemi krokami naprzód.

Oto przykład: onegdaj kiedy p.p. Walery Walczak i Stanisław Jakowski zamieszkali przy ul. Towarowej 56 wyszli z domu, podeszło do nich trzech osobników, na czele których szła niewiasta.

Osobnicy ci zagrodzili drogę dwóm wyżej wymienionym panom, niewiasta zaś stanęła na uboczu i krzyknęła głośno:

— Baczność.

Trzej podwładni wyprężyli się.

— Wacek! Grzej w mordę tego z lewej! Julek, Kazik — prawego!

Podwładni błyskawicznie wykonali rozkaz. Na twarze pp. Walczaka i Jakowskiego posypały się uderzenia pięści.

Kierowniczka uważnie obserwowała przebieg walki i rzucała coraz nowe, krótkie rozkazy.

— Prawego mocniej! Lewego w brzuch. Ma chore kiszki, to się prędzej skończy! Prawy się kończy! Kaziek przejdź do lewego! Julek z prawym sam poradzi!.. Dobra! Jeszcze go raz .Kolanem! Dosyć! W nogi!

Po paru minutach na placu zostali tylko napastowani. Napastnicy wraz z komendantką ulotnili się.

Pobitych panów opatrzono w ambulatorjum Pogotowia. Znają oni podobno nazwiska napastników, ale ze względów osobistych nie chcą ich wyjawić.

# Wesoły Kącik

## FORTANCERZ



Zawód fortancerza jest niezwykle ciężki. Za parę złotych za wieczór musi obtańcowywać panie, z któremi już nikt nie chce tańczyć, a więc w pierwszym rzędzie, starsze spragnione wrażeń niewiasty.

Musi nietylko tańczyć, ale prawić również komplementy.

Rozmarzone partnerki słuchają z zachwytem słodkich słówek, nie przypuszczając nawet, jakie się pod temi słowami kryją myśli.

Fortancerz prosi starszą damę do tańca.

Mówi: — Czy mogę panią prosić do tańca?

Myśli: Daj Boże, żeby baba odmówiła.

Dama niestety chętnie korzysta z zaproszenia. Tańczą.

Fortancerz mówi: Z panią się cudownie tańczy! Tak lekko...

Myśli: Zupełnie, jakby się armatę ciągnęło.

Mówi: Kiedy się pani do mnie uśmiecha, widzę przed sobą niebo.

Myśli: Szczerzy do mnie wiedźma ostatnie dwa zęby, jakby mnie chciała połknąć.

Mówi: O! słucham panią z przyjemnością. Pani ma bardzo miły głos.

Myśli: żeby ci język skamieniał! Pluje i pluje! Całą twarz mam od jej gadania mokrą.

Mówi: Z radością się patrzy na takie kobiety, jak pani.

Myśli: ...Kiedy leżą w trumnie.

Mówi: że mi pani przygniotła lakierek? Nic nie szkodzi. Co znaczy zniszczony lakierek, wobec rozkoszy tańczenia z panią?

Myśli: Krowa, psiakrew! Na lakierki włazi! Nowe lakierki na nic! Żeby ci babo, ostatnie dwa zęby wypadły.

Mówi: O tak! Pani bardzo młodo wygląda!

Myśli: Jak moja babcia.

Mówi: Na ile lat? Najwyżej na 23 lata.

Myśli: ...po ostatniem dziecku.

Mówi: Pani ma usta stworzone do całowania...

Myśli: ...w piętę...

Muzyka przestaje grać. Fortancerz odprowadza partnerkę na miejsce. Kłania się grzecznie.

Mówi: Dziękuję. Całuję rączki. Było mi bardzo miło.

Myśli: Szlagby cię, babo, trafił. Całe ramię mi przez tę armatę spuchło.

**Napoleon Sądek**

# Warunki konkursu na plakat Loterji Państwowej

Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej rozpisuje konkurs na artystyczny plakat propagandowy.

Tematem kompozycji może być główna wygrana, której suma wynosi 1.000.000 zł., lub też inny temat, jednakże wyraźnie propagujący grę na Loterji Państwowej. W napisie winna być uwzględniona myśl, że: Polska Państwowa Loterja Klasowa, daje najwięcej szans dla gracza.

Rozmiar plakatu 70x100 cm., technika wykonania dowolna, ilość kolorów nie może przekraczać 4, poza tem projekt musi się nadawać do reprodukcji litograficznej.

Za najlepsze prace Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej przeznacza 6 nagród:

I-sza — 750 zł., II-ga — 500 zł., III-cia — 300 zł., IV-ta i V-ta i VI-ta po 200 zł.

Sądowi konkursowemu przysługuje prawo innego podziału nagród, z tem jednak zastrzeżeniem, że cała przeznaczona suma będzie rozdzielona.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych pływa dnia 15 lutego 1933 r. o godz. 15-ej.

Prace opatrzone godłem wraz z zapieczętowaną kopertą, opatrzoną tem samem godłem, zawierającą imię, nazwisko i dokładny adres artysty, należy nadsyłać do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, Warszawa, ul. Nalewki 2, pokój Nr. 3.

Prace nagrodzone przechodzą na własność Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej z prawem reprodukcji w dowolnej formie.

Po rozstrzygnięciu konkursu prace nagrodzone, muszą być podpisane przez autorów.

Wobec tego, że afisz przeznaczony jest dla najszerszych warstw społeczeństwa, musi on być dostępny i zrozumiały zarówno pod względem formy, jak i treści. Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej zastrzega sobie prawo wprowadzenia zmian w napisie, które wykonane będą przez autora nagrodzonej pracy.

Niezależnie od nagród przyznanych projektem dla ich wartości własnej, Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej zastrzega sobie ewentualne prawo nabycia po 100 złotych tych projektów nienagrodzonych, których teksty napisów pod względem treści i kompozycji mogą jej być potrzebne.

Skład sądu konkursowego jest następujący: Prof. Edmund Bartłomiejczyk, prof. Zygmunt Kamiński, prof. Władysław Skoczylas, Dyrektor Loterji Państwowej Stanisław Markus, Naczelnik Władysław Kiersztejn, Naczelnik Władysław Waroczewski.

Przewodniczącego sądu konkursowego wybiorą z pośród siebie Pp. plastycy, którzy łaskawie przyjmą udział w Sądzie. Projekty nienagrodzone odbierać będzie można w pokoju Nr. 3, codziennie od godz. 12 do 14, do dnia 31 marca 1933 r. włącznie.

Generalna Dyrekcja Loterji Państwowej nie ponosi żadnej odpowiedzialności za prace nieodebrane do tego terminu.

O bliższe informacje w sprawie konkursu należy zwracać się do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej, pokój Nr. 3 w godz. od 10-ej do 13-ej, tel. 11-93-46.

**Kupon**

**Bezpłatna pomoc prawna**

# RADJO

**ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA**

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,25 Odczyt dla nauczycieli. 16,40 „W piaskach pustyni Gobi". 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Listowne nauczanie rolnictwa". 19,30 Fejeton muzyczny. 20,00 Koncert z udziałem Ignacego Dygasa. W przerwie wiadomości sportowe. 21,20 Recital skrzypcowy. 22,00 Kwadrans literacki — „Protekcja" Wł. Perzyńskiego. 22,15 Muzyka taneczna.

# TRAGICZNY SKANDAL

## to proces przeciw Dunikowskiemu

### Od korespondenta paryskiego naszego pisma

Do jakiego stopnia czuje się bezpieczną i wszechpotężną szajka wrogów Dunikowskiego, dowodzi fatkt, że wspomniany dyr. Guillet nie bardzo się wzruszył, kiedy wobec całej sa[illegible] Legrand, zapytał go, jak to było z tą skargą o nadużycie w towarzystwie kopalni [illegible]a „Compagne des Hines", którego tenże pan Guillet jest prezesem. Oczywiście mógł się tem nie wzruszać, gdyż w trzecim dniu procesu sam prokurator osłonił swego przyjaciela, twierdząc, że jego udział ogra[illegible] się tylko do kilkudziesięciu akcyj.

Dwaj inni eksperci, panowie Sanier i Bedeau potwierdzili co im dyktowało „sumienie"!

Dwaj świadkowie, słynni panowie Attali i Orengo, obrali w swych zeznaniach styl dobrodusznych niewiniątek, z czego po rozprawie musieli się na pewno dobrze uśmiać.

Wdowa zmarłego w tajemniczy sposób barona Van Hentz asystuje nieruchomo u boku Attali. Ciekawem byłoby, co o tem bliskiem sąsiedztwie myśli w zaświatach duch „usuniętego" (najprawdopodobniej) barona.

**Do jakiego stopnia proces był prowadzony tendencyjnie, okazało się podczas zeznań świadka obrony Medcin, znanego jubilera w Monaco, który od szeregu lat znał rodzinę Dunikowskich. Świadek ten opowiadał o niezwykle interesujących naukowych doświadczeniach Dunikowskiego w naświetlaniu jego promieniami roślin, a które dawały nieoczekiwane, zadziwiające rezultaty. . Interesujące te szczegóły, dowodzące szerokiego zakresu działalności naukowej Dunikowskiego, panowie sędziowie przyjęli kpinkami:**

**— Mówimy teraz o złocie, a nie o bananach.**

**Jak wobec tego należy zrozumieć zapewnienia przewodniczącego, że będzie prowadził proces bezstronnie?!**

**Zeznania tego świadka zburzyły niejedną legendę wytworzoną sztucznie i tendencyjnie dookoła Dunikowskiego. Tak naprzykład w pewnej chwili adwokat strony cywilnej Heraud przeczytał z patosem raport policyjny, że Dunikowski „rozbijał się" dwoma wspaniałemi Packardami. Świadek wyjaśnił, że jednego z tych Packardów nigdy nie widział, drugi zaś poprostu należy do niego!**

**Przy doświadczeniach Dunikowskiego był nieraz obecny i jako jubiler może poświadczyć, że rezultatem tych doświadczeń, było zawsze czyste złoto.**

Po zeznaniach następnego świadka Duranti, pan Guillet, dyrektor Ecole Central, powinien był w najlepszym razie podać się do dymisji. Gdyby miał w sobie szczyptę uczciwości, powinien był zniknąć, jeżeli nie ze świata, to w każdym razie, z Paryża, a prokurator powinien był w tej chwili oskarżyć go o włamanie, gdyż tenże pan Guillet jakimś sposobem dostał się do laboratorjum przez drzwi, opatrzone pieczęciami!

**Ale na tem nie koniec, wbrew temu, sam twierdził kilka minut przedtem, musiał przyznać, że jednak coś majstrował przy maszynie Dunikowskiego.**

**Ale cóż! — proces odbywa się „w rodzinie"...**

**Zacnej tej paczki nie wzruszyły zeznania innych świadków, robotników i mechaników, którzy z wielką sympatją i mocą przekonania wyrazili się o inżynierze Dunikowskim.**

Tak upłynęły pierwsze dwa dni procesu, który na zawsze pozostanie skandalem w rocznikach palesty francuskiej. Ogólne wrażenie, jakie się odniosło z tych dwu dni, było takie — co zresztą już napisaliśmy, że proces ten odbył się tylko dla tego, że nie można było przeciągać śledztwa jeszcze przez kilka lat, co odpowiadałoby istotnym zamiarom tych panów.

Dziennik paryski „Petit Parisien", który jak większość prasy paryskiej, odnosi się do Dunikowskiego z uprzedzeniem, w końcu swego sprawozdania z pierwszego dnia rozpraw, zamieścił taki mniej więcej ustęp:

„Przy końcu rozprawy przewodniczący odezwał się: „a teraz postaramy się zbadać czy to bankierzy usiłowali okpić Dunikowskiego, czy też odwrotnie?"

Po przeczytaniu tych słów każdy człowiek o ile nie ma rozmiękczenia mózgu, musi wyciągnąć następujący wniosek: w pierwszym dniu rozprawy w opinji przewodniczącego sądu panuje zupełna niepewność, kto kogo chciał oszukać, innemi słowy, sam przewodniczący sądu postanowił na tej samej płaszczyźnie stronę skarżącą i stronę oskarżoną. Jeżeli więc Dunikowski jest w więzieniu, powinni też być w więzieniu, panowie: Sobańscy, Attalowie i Orengo.

Dlaczegoż tylko Dunikowski od 13 miesięcy kona zwolna w lochach La Santé? Dlatego, że jest *cudzoziemcem*, który miał tę czelność, że nie chciał pozwolić, aby międzynarodowa finansjera, wszechwładnie panująca we Francji w osobach różnych Spitzerów, mających od krótszego czy dłuższego czasu obywatelstwo tego państwa, wydarła mu jego tajemnicę!





IKS.

# W CZTERY OCZY

## Intymne rozmowy z Czytelnikmi

*„Śmiejące się oczy"*

nagle posmutniały. A dlaczego? Bo pewnego pięknego południa spotkały się z oczami blondyna, który ładnie się uśmiechnął i wywarł tem takie ogromne wrażenie, że zazwyczaj „śmiejące się oczy" leją obecnie łzy gorzkie, bo blondyn zniknął i niewiadomo, jak go odnaleźć. To fatalne skrzyżowanie spojrzeń, tak dalece brzemienne w skutki nastąpiło w sklepie zabawek przy ul. Królewskiej, róg Marszałkowskiej. Co teraz robić? Co robić?

Najgorętszem naszem pragnieniem jest, aby „śmiejące się oczy" znów były w swym stanie normalnym. Wzywamy więc ładnie się uśmiechającego blondyna, aby się zgłosił i powtórzył swój czarowny uśmiech. Chociażby, aby dać dowód, że „kobiety wolą blondynów", wbrew utartemu przypuszczeniu.

*„Ofiara losu"*

niech szuka zasłużonego po tylu cierpieniach szczęścia u „pani swego serca".

*P. Nina Cz-ska*

zakochała się p. Mieczysławie St-czu, fryzjerze damskim z ul. Marszałkowskiej, który jej również sprzyjał, ale potem przestał. Jak się okazuje, powrócił do swej dawnej „sympatji" p. Lodzi T-skiej. P. Nina nie może przeboleć tej straty i prosi, aby wezwać jej ukochanego Miećka do powrotu.

Panno Nineczko, jeżeli Pani, „bardzo przystojna 17-letnia szatynka", nie zdołała utrzymać przy sobie p. Miecia, który wrócił do p. Lodzi, skądże ja potrafię? Jeżeli nie usłuchał bicia rozkochanego dziewczęcego serduszka, czy usłucha mojej pisaniny? Niech tam sobie zostanie przy Lodzi, która snać umiejętniej jego zapały chłodzi, Pani zaś niech tymczasem z kim innym „chodzi", i niech niewierny Miecio już nic Panią nie obchodzi.

Nie smućmy się, pókiśmy młodzi, bo młodym smutek się nie godzi. W radości wszelki ból przechodzi, tylko wesołość szczęście rodzi, zmartwienie zaś — piękności szkodzi. Kogo Amora grot ugodzi, a potem z miłym się rozchodzi, niechaj się z losem swym pogodzi i swe oblicze wypogodzi.

Chyba się Pani ze mną zgodzi? Bo... żaden rym już nie wychodzi...

*P. Lenie z al. Ujazdowskiej.*

Jestem przekonany, że gdy Pani kogo pokocha prawdziwie, „wstręt" do mężczyzn Pani mi nie. Czy się „poznaja" na tem, co się stało, trudno przewidzieć. Może tak, może nie. W każdym razie ten, któremu Pani opowie, jak rodzony ojciec karygodnie wyzyskał nieświadomość Pani, z pewnością nie będzie miał Pani za złe czegoś, co stało się bez winy Pani.

*P. Marysieńce W. Z.*

Praca społeczna będzie wszędzie przyjęta z otwartemi ramionami. Najpilniejszą rzeczą byłaby opieka nad bezrobotnymi. Niech Pani zaofiaruje swe usługi Stołecznemu Komitetowi Pomocy dla Bezrobotnych. Rzeczywiście, praca tego rodzaju da Pani najskuteczniejsze zapomnienie trosk.

ELMAR.

# Mord przy Chmielnej

III.

### NIĆ SIĘ RWIE

Zbrodnia przy ulicy Chmielnej narobiła w Warszawie wiele wrzawy. Dzienniki poświęciły jej sażniste opisy, przyczem, jak to się zwykle w tych razach dzieje — każdy podawał swój własny „najbardziej wiarogodny" pogląd na tajemniczą sprawę, natomiast wszystkie pisma były zgodne w zapewnieniach, że „władze są już na tropie"...

Coprawda — dziennikarze niebardzo w to sami wierzyli, ale niezawsze wierzy się w to, co się pisze, i... naodwrót!

Nie wiedziały również dzienniki o rzeczy bodaj najciekawszej i najbardziej niezwykłej — o trumnie. Policja przeczuwając, że właśnie z trumny może rozwinąć się nić, która doprowadzi do kłębka — ograniczyła się do stwierdzenia wobec prasy, że „Krzesińskiego uduszono futrami"...

Tymczasem komisarz Stępowski wraz z wywiadowcą Braunem nie ustawali w żmudnej pracy. Po dokładnych oględzinach lokalu, śledztwo przeniosło się na teren urzędu śledczego, gdzie pochmurny i obrażony na „sprawiedliwość" dozorca Maciej, wraz ze swym pomocnikiem Jankiem musiał czekać cierpliwie na swoją „kolejkę" w przesłuchaniu. Siedział tedy na ławce, pod czujnem okiem policjanta, wpatrzony gniewnie w drzwi gabinetu, za któremi zniknął przed chwilą Paweł.

Pomocnik dozorcy Jan, skracał sobie czas żerkaniem w stronę „dam" z Nowego Świata" których bogatą kolekcję sprowadzono również do urzędu śledczego.

Zostawmy ich w poczekalni i zobaczmy co się dzieję w gabinecie komisarza.

— Więc nie nocowaliście nigdy w domu Krzesińskiego? — badał niecierpliwie komisarz służącego. Paweł stał przed biurkiem, mnąc nerwowo kapelusz w ręku.

— Nie... nigdy, panie naczelniku! Mój pan surowo mi zabronił, nocować na Chmielnej...

Przychodziłem zawsze rano do sprzątania, w południe przynosiłem obiad z restauracji, a już przed ósmą wieczór musiałem iść...

— Mówiliście coś o zamknięciu pokoju... — wtrącił Braun.

— A tak! Mój pan, jak mnie godził, to zaraz zaprowadził do sypialni i wskazał zamknięte drzwi do alkowy. „Niech Paweł pamięta, powiedział, że w chwili, gdy otworzy drzwi do alkowy — straci u mnie pracę".

— No i co co? Przez dwa lata ani razu nie złamaliście zakazu? Nie próbowaliście bodaj zajrzeć tam przez dziurkę od klucza...

Twarz starego sługi zlekka poczerwieniała:

— Zaglądać, to zaglądałem nieraz, ale tam zawsze było ciemno... Zwyczajnie, jak w alkowie — dodał, jakby na usprawiedliwienie.

Stępowski bębnił ołówkiem po biurku.

— A tej trumny nie widzieliście tam nigdy? — zapytał jeszcze.

— Uchował Boże, panie komisarzu! Adyć, gdybym ją wcześniej widział — nie zostałbym u pana Krzesińskiego za żadne pieniądze... Czy mogę już odejść? — zapytał nieśmiało, widząc, że obaj panowie milczą.

— Jeszcze jedno pytanie Pawle! — Braun utkwił wzrok w poczciwej twarzy służącego. — Widywaliście u pana Krzesińskiego gości? Może jakich panów... dziewczynki?...

Paweł odchrząknął z godnością.

— Ano, bywali goście, bo rano, jak sprzątałem ze stołu, to często dwa nakrycia stały...

— Ja się nie pytam o nakrycia, lecz o kobiety — przerwał ostro Braun. — Widzieliście je, jak wychodziły z sypialni Krzesińskiego?

— Wychodzić — to wychodziły, ale ja wtedy szedłem do kuchni... To żadna przyjemność dla starszego człowieka oglądać takie tam... — wybuchnął nagle starowina.

— No, no... — uspakajał Stępowski. — Może jednak przypomnijcie sobie którąś z tych pań, przed któremi uciekaliście do kuchni...

Komisarz nacisnął niewidoczny guzik pod blatem biurka, drzwi otworzyły się lekko i do gabinetu weszły, kołysząc się dość wyzywająco w biodrach „damy" z poczekalni.

Defilowały, jak na pokazie mód, z uśmiechem przylepionym do ukarminowanych warg, ale z duszą na ramieniu, mało która wiedziała bowiem, poco je wczoraj zamiast, jak zwykle, po obławie, przenocować w komisarjacie, sprowadzono przed oblicze oficerów policji śledczej.

Paweł, zachęcony przez Braune, uważnie przyglądał się „dziewczynkom", ale kręcił wciąż głową:

— Żadnej z nich nie znam i nigdy nie widziałem — oświadczył, kiedy drzwi gabinetu bez szumnie zamknęły się za ostatnią...

— Czy już mogę iść? — powtórzył niecierpliwie.

*D. c. n.*

# TAJEMNICA POKOJU №8

## Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć! — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 hoteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan.

Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego.

Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniono. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej". Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tuż pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

Grządek wyjął anonimowy list, brzmiący:

„Małżonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej". Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Tylko ta jedna kropla... To jednak wystarczało...

Przepiórski zaaresztował Borkowicza.

Sprawą Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznajomą.

Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu.

Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofja Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozerwała kopertę.

Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem, szepcząc:

— Biedny Zenon, swoją drogą...

Panna Zofja była wysoką szczupłą brunetką, roztaczającą dookoła nieodparty czar. Ale nawet najbardziej pewnych wielbicieli umiała osadzać na miejscu dziwnie onieśmielającemi spojrzeniami, gdy tylko który usiłował wkraść się do jej serca.

Podobny błysk teraz właśnie zamigotał w jej oczach. Nadesłaną kartkę schowała skrzętnie w szufladzie, wycinek gazetowy natomiast wzięła ze sobą, udając się zdecydowanym krokiem do gabinetu ojca i wpadła tam bez pukania ani powitania tak gwałtownie, że ojciec jej — pan Starzewski — aż zapytał:

— Co się stało?

— Niech tatuś czyta, proszę... — zawołała.

Spojrzał na wycinek. Czytając, poczerwieniał, przetarł ręką po czole, wreszcie wyjąkał:

— Boże Święty... Któżby to pomyślał?... Czyż mogłem się spodziewać?... To straszne, niesłychane...

Przyjrzał się raz jeszcze fotografjom, zamieszczonym przy artykule i podpisanym: Grządkowa — pod jedną i Zenon Borkowicz — pod drugą.

— I tego człowieka chciałeś mi narzucić na męża, tatusiu — szepnęła Zofja.

— O, zaraz narzucić!... — bronił się Starzewski — wiesz, że nikogo ci wogóle narzucać nie zamierzam, uważam tylko, że gdy panna ma 28 lat, to już najwyższy czas, aby wreszcie zdecydowała się wyjść zamąż...

— Wolałbyś więc, abym wyszła za byle kogo, nawet za zbrodniarza, w obawie, że mogę zostać nazawsze starą panną?

— Moja Zosieńko, czyż mogłem przypuszczać? Zenon jest synem mojego najserdeczniejszego przyjaciela, zamożny, dobrze wychowany, bardzo uczciwy i zdolny handlowiec, który mi się nawet już bardzo przysłużył... Byłem przekonany, że będziesz z nim bardzo szczęśliwa...

— Przekonałeś się teraz, jak nie można sądzić z pozorów... Ale nie mówmy o tem... Najlepiej, abyśmy raz na zawsze zapomnieli, że wogóle taki człowiek u nas bywał, bo na samo wspomnienie wzdrygam się z obrzydzeniem...

I wyszła tak samo gwałtownie, jak weszła.

Starzewski pomyślał sobie:

— Już mi teraz przy każdej sposobności będzie przypominała Zenona. Ale skądże mogłem przypuszczać?

Starzewski owdowiał, gdy miał 32 lata. Zostało mu dwoje drobiazgu... Tem usilniej zabrał się do pracy, aby dobrobytem powetować im brak matki. Udało mu się to. Jego przedsiębiorstwo przewozowe robiło miljonowe interesy. Syna — Roberta — wychował na swego następcę, pragnąc mu kiedyś przekazać swoje przedsiębiorstwo. Chłopiec był bardzo zdolny i rokował najlepszą przyszłość. Ale do czasu...

Wybuchła wojna. Bydgoszcz należała wtedy do Niemiec. Roberta wzięli do armji niemieckiej. Potem przeszedł do wojska polskiego, przebył wojnę z Rosją. Walcząc na Kresach Wschodnich, tak ukochał tę ziemię, skropioną krwią tylu jego kolegów, że postanowił zostać na roli, jako osadnik.

Przyjechał więc do Brdyujścia, gdzie mieszkał obecnie jego ojciec, aby pożegnać się z całą rodziną.

Ciężka to była chwila dla pana Starzewskiego. Od owego czasu marzył tylko o tem, aby to, czego nie chciał syn, objął zięć, przyszły mąż Zofji, rozglądał się więc bardzo starannie, szukając jej męża, o właściwościach, któreby pozwoliły mu być spadkobiercą wielkiego przedsiębiorstwa.

Miał już kilku takich kandydatów na oku, ale Zofja odrzucała wszystkich pokolei. Na jakiś czas zaniechał dalszych prób, aż, widząc, że lata płyną, rzekł jej kiedyś:

— Dziecinko, myślę, że mnie nie kochasz? Może, doprawdy, nie zdołałem ci zastąpić w całej pełni nieboszczki matki, ale cóż... trudno... — i urwał, bo łzy stanęły mu w oczach.

Córka rzuciła mu się na szyję, uspakajając go, i zapewniając, że kocha go nad życie.

— Jeżeli tak— rzekł po chwili, — powiedz mi, Zosieńko, czy rzeczywiście chcesz mnie pozostawić na stare lata bez pomocnika, zastępcy, bez... wnuków, które byłyby mi bodźcem do dalszej pracy, dałyby jej cel i radość, że dzieło, przeze mnie stworzone, przetrwa pokolenia...

Rozczulił się tak, że łzy znów dławiły mu dalsze słowa. Wzruszony do głębi, odezwał się ponownie po chwili:

— Starzeję się, dziecinko... Nieraz czuję się już taki znużony, zmęczony... sterany...

— Czemże mogłabym ci dodać otuchy i chęci do pracy, tatusiu?

— Gdybyś wreszcie zechciała... wyjść zamąż...

**Dalszy ciąg nastąpi**

# DZIECKO GRZECHU

## Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Kazimierz był tak zdumiony jej ujmowaniem sprawy, że wprost nie wiedział, co odpowiedzieć, ona zaś mówiła dalej:

— Kaziku, skłamałeś przed chwilą. Kochasz mnie jeszcze... Może bardziej, niż kiedykolwiek.

— Myli się pani — odparł zimno Rolicz. — Nie kłamałem i byłoby nieuczciwe z mojej strony, abym wzniecał jakiekolwiek nadzieje lub choćby pozwalał się łudzić. Nie kocham już pani i kochać nie mogę.

— Czemu więc boisz się, abym nie została shańbiona wznowieniem procesu?

U szczytu przykrego zakłopotania Rolicz rzekł:

— Wcale nie o panią się boję. Raczej o męża pani. Poco ten szlachetny człowiek u schyłku życia ma mieć zatruty koniec dni swoich?

— Ach, więc tylko o niego się troszczysz? O mnie — zupełnie nie? — zapytała głucho Helena.

— Tak, chociaż tem samem ratuję panią.

— A w moją skruchę i szczery żal nie chcesz uwierzyć?

— Jeden tylko dowód mnie przekona: uchronienie mecenasa od katastrofy, która mu grozi przy wznowieniu procesu.

— Coś mi się widzi, że nietylko o niego ci chodzi...

— Jak mam to rozumieć?

— Sam mówiłeś, że jest ktoś, co chce koniecznie wznowić proces. Któż to taki? Albo mi powiesz wyraźnie, albo słowa nawet mężowi nie powiem: — rzekła, gdyż nagle zakradł się do jej duszy jad zazdrości i powzięła wielkie podejrzenie.

Kazimierz wahał się.

Nie chciał przed tą kobietą nawet wymawiać imienia Lusi, aby go nie kalać.

Kazimierz bał się zdradzić Helenie, że jest ktoś, kto zdołał całkowicie przyćmić uczucie, jakie niegdyś żywił dla Heleny i które może tylko dlatego wygasło, że zostało przesłonięte tem... nowem... Drżał na myśl, że Helena gotowa uczynić ze złości jaki krok rozpaczliwy, grożący Lusi niebezpieczeństwem.

Ale ukrywanie tego na dłuższą metę było niemożliwe.

Z pewnością mecenas powie żonie o wizycie Kazimierza i o tem, kim jest ta bojowniczka o wznowienie procesu. Przecież Kazimierz wcale go nawet nie prosił o tajemnicę.

A jeżeli Helena ma się dowiedzieć o jego miłości, to niech lepiej z jego własnych ust. Sam najlepiej zdoła uśmierzyć jej gniew, pohamować jej pragnienie zemsty...

Rzekł więc z lodowatym chłodem:

— Niech i tak będzie. Powiem pani całą prawdę.

Nie wchodząc we wszystkie szczegóły, opowiedziane Turkowskiemu, powiedział krótko:

— Kocham. Kocham kobietę, której nie mogę poślubić, bo w oczach świata jestem shańbiony. Moja ukochana odgadła powód mojej udręki. Kocha mnie także i dlatego bezwzględnie wierzy w moją niewinność. Ponieważ wie, co stoi na przeszkodzie naszemu małżeństwu, poprzysięgła sobie, że wybieli moja cześć...

Helenie oczy zaszły mgłą...

Pobladła, jak trup...

Targały nią dwa uczucia: gniew, że inna opanowała serce Kazimierza i nienawiść ku niej, wzmagająca się z minuty na minutę.

Ale nie chciała uznać się za zwyciężoną. Postanowiła walczyć o Kazimierza do ostatniego tchu.

Niełatwa to wszakże rzecz walczyć z zakochanym i to tak szalenie.

Usiłując ukryć ból, który jej szarpał nerwy, szepnęła niby obojętnie:

— Jesteś więc zakochany?

— Tak.

— I, zapewne, jak się mówi w takich razach — dziej, niż kiedykolwiek".

— Rzeczywiście.

Helenie pobladły wargi. Jęknęła:

— Widzę, że nie masz dla mnie nawet odrobiny litości.

— A czy pani miała dla mnie litość... wtedy?...

— Zbyt okrutnie za to mnie karzesz...

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# Jak żyją bezrobotni?

## Wstrząsający dokument strasznych czasów

„Instytut gospodarstwa społecznego“ wydał właśnie **„Pamiętniki bezrobotnych“.** Jest to wielki tom formatu bibljotecznego i na stronicach 640 podaje 57 pamiętników ludzi bezrobotnych, a posiada ich jeszcze 717.

Chodzi tu o rzeczy zwykłe i już powszednie. Robotnik traci pracę i zaczyna głodować. Razem z nim głodują żona i dzieci, starzy rodzice, albo matka-wdowa. Dzień w dzień chodzi taki biedak po mieście i szuka pracy. Niema jej... Wyprzedaje się ze sprzętów, ubrania, książek, wyzbywa się zegarka, pierścionka, jeśli go posiadał, jednem słowem wszystkiego, co ma jaką taką wartość. Potem już przychodzi nędza, eksmisja, głód, choroby, rozpacz, baraki dla bezdomnych, żebranina, samobójstwo.

Oto, co opowiada jeden z bezrobotnych, który posiadając wykształcenie gimnazjalne był poko lei tragarzem, sprzedawcą ulicznym, a wreszcie pomocnikiem składnika obuwia, dla którego pracowali tak zwani chałupnicy. O jednym z tych chałupników pisze:

„Nie umiem tak, jak mój szef, przekonywać klientów, że dlatego obuwie jest drogie, ponieważ bardzo dużo płaci się za robotę. Przecież to kłamstwo! Czeladzie nasi są bardzo biedni, u wszystkich, którzy biorą robotę bywam w mieszkaniu. Jeden z nich, najbiedniejszy, mieszka na Krakowskiem Przedmieściu w mieszkanku tak maleńkiem, że siedzi ze swym warsztatem przy samem łóżku. Jak wyciąga rękę z dratwą przy szyciu, to jedną ręką uderza o łóżko, a drugą już o przeciwną ścianę. Troje dzieci stale przebywa w łóżku. Na podłodze niema dla nich miejsca. Przy drzwiach, a zarazem na środku stoi balja. Duszno tak, że po paru minutach siedzenia jest spocony i ciężko mu pracować“!

To obrazek warszawski i to jeszcze z Krakowskiego Przedmieścia. A teraz obrazek z Ozorkowa, z województwa łódzkiego:

„Z komornem zalegałem już czwarty kwartał. Jeść nie miałem co, a cóż dopiero mówić o płaceniu komornego! Pozwanie do sądu — eksmisja — padł wyrok. Powstała wrzawa, ludzie po częli się cisnąć ku ławce — to żona padła zemdlona. Po eksmisji znalazłem się z rodziną pod gołem niebem... Pod gołem niebem byliśmy — pamiętam jak dziś — 48 godzin. Niewiele to, prawda, ale za wiele na to, aby z rodziną, z małemi dziećmi, przez dwa dni i dwie noce zimowe znajdować się bez dachu nad głową. Pamiętam płacz żony, krzyk dzieci, potem ten krzyk i płacz zlał się w jeden szloch...“

Przez dwa dni i dwie noce na mrozie i śniegu z małemi dziećmi, aż wreszcie jakiś miłosierny człowiek przyjmuje eksmitowanych do spalonej obory.

Kto się nie dostanie do spalonej obory miłosiernego człowieka, idzie do baraków, a w barakach bywa tak, jak właśnie opowiada jeden z bezrobotnych:

„W nocy słychać jakieś jęki, chodzenie po górnych narach. Któżby na to zwracał zbytnio uwagę! Z rana musimy szukać chłopów, żeby jedną z dziewczyn wynieść do kostnicy. Umarła. Na przeciwko rodzina: mąż, żona, pięcioro dzieci, chorzy. Najpierw idzie do szpitala matka z dzieckiem przy piersi — umierają. Na stępie umiera dwoje dzieci w szpitalu — jedno w barakach. Zostaje ojciec z sześcioletniem dzieckiem. Dziecko chore, ojciec cały czas karmi je resztkami, odżywia, już konającemu daje kawałek bułki. Dziecko umiera. Ojciec chory, wyrywa ze skostniałych rączek niedojedzoną bułkę i łakomie pożera“.

Co za straszny obraz! Ojciec karmi głodne dziecko kawałkiem bułki, a gdy dziecko kona, pożera niedojedzoną bułkę, na którą spływają łzy nieszczęśliwego człowieka.

Głód jest męką straszliwą i od biera człowiekowi rozum i zastanowienie. Oto obrazek z Częstochowy:

„Na ulicy Małej mieszkał robotnik z żoną i czworgiem dzieci. Rodzice byli bez pracy, wskutek czego wkradła się nędza. Raz matka zarobiła parę groszy, a że to był piątek, kupiła jednego śledzia i chleba, dzieląc między dzieci. Brat starszy, liczący 17 lat, zjadł wprzód od młodego brata, a że było mało, zjadł również kawałek młodszego brata. Wszczęła się kłótnia, której wynikiem był trup. Brat młodszy, będąc głodny, w szale chwycił nóż, którym śledź był krajany i celnem uderzeniem w serce zabił brata... Śmierć za kawałek śledzia!“

Z głodu zabijają się ludzie krzepcy i zdrowi, chcący pracować. Z głodu nie pozwalają narodzić się tym, którzy mają przyjść na ten świat pełen nędzy i rozpaczy.

„Mąż dowiaduje się z przerażeniem, że na dobitkę nędzy, bezrobocia i stałego głodu, ma przybyć nowe dziecko. Żona płacze. Co tu robić? Kobiety nie mają na to, aby rodzić, muszą mieć na to, aby sprowadzić poronienie. Akuszerki nie mają co robić, nędza dociera i do nich.

„Przychodzą do matki koleżanki po fachu (akuszerki), skarżą się na biedę. Zresztą widać to po nich. Same za siebie mówią ich wynędzniałe twarze i zniszczone do niemożliwości odzienie. Przychodzą klientki z propozycją zrobienia im różnych zakazanych zabiegów. Nie podejmuje się matka, chociaż bieda wielka i każdy groszby się przydał. Lecz i takie klientki zwracają się rzadko, bo są takie baby, które chodzą same do mieszkań i za 5 zł. psują każdą potrzebującą. Ale jak słyszę z rozmów, to w naszej dzielnicy są już tak mądre kobiety, że tylko w rzadkich wypadkach jest im potrzebna obca pomoc. Ale pomimo to jest tu bardzo dużo dzieci.“

Przerzucam kartki tej przesmutnej książki i czytam opowieść jakiegoś biedaka, który wraca do pustego domu po latach tułaczki.

„Skierowałem się na cmentarz. Ludzie ubierali groby i zapalali świeczki. Doszedłem do dużego grobu, na którym stał duży pomnik. Były to groby górników. Na pomniku było wykute nazwisko każdego. Między innemi zobaczyłem nazwisko mego ojca. Wzruszony ukląkłem i łzy cisnące mi się gwałtem do oczu, starałem się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć głośnym płaczem. Na matczynym grobie rosły zasadzone czyjąś ręką piękne kwiaty, a na nim zapalała piękna dziewczynka świeczki. Zdziwiony, zapytałem, dlaczego opiekuje się grobami mych rodziców? Odrzekła mi na to spokojnie, że mi siałem się omylić, bo są to właśnie groby jej ojca i matki... Ojca zabito mi w katastrofie na kopalni, matka w jakiś czas potem umarła. Byłam wtedy bardzo mała. Miałam dwóch braci, lecz po śmierci rodziców zabrał ich jakiś pan i od tego czasu ich więcej nie widziałam... Kiedy to usłyszałem, krzyknąłem: Helka! I rzuciłem się jej na szyję...“

Bezdomny i bezrobotny włóczęga po latach tułaczki za chlebem wraca w strony ojczyste i na grobie rodziców odnajduje siostrę. To jest zapisane na stronicy 459 tego smutnego pamiętnika bezrobotnych. To nie zmyślenie, ale takt.

Wszystkiego opisać niepodobna. Ci bezrobotni głodują, zapadają na różne dziwne choroby wewnętrzne i nerwowe, znoszą męczarnie głodowe i w chwilach największych udręk śnią im się gorące kartofle z solą, jakieś niedostępne krupniki i żury z kartoflami i skwarkami.

Matki karmią głodne dzieci gorącą wodą osoloną, a nazajutrz dzieci mdleją w szkole z głodu. Głodni zapadają na kurzą ślepotę i na jakieś straszne choroby nerwowe, które pozbawiają ich władzy w rękach i nogach. Taki chory znajduje się naprzykład na środku jezdni i nagle nie może poruszyć nogą. Gdyby tramwaj nadjechał, toby go zabił i nikt nie wiedziałby, że ten biedny człowiek zginął pod tramwajem z głodu i z choroby.

Taki bezrobotny włóczy się po ulicach, prosi o pracę, zarobi złotówkę za dźwiganie ciężarów, kupi chleba, wypije szklankę herbaty, ale domu nie ma i nocuje gdzie się da: na dworcu, pod mostem, w jakiej niezamkniętej sieni.

A gdy już wszystko zawodzi, pozostaje most i Wisła... Znowu oddajemy głos bezrobotnemu:

„Około godziny pierwszej w nocy wlokłem się przez most. Kiszki mi grały marsza pogrzebowego Chopina. W ustach język wysechł na wiór. Idę i klnę pocichu ten najpiękniejszy z pośród światów. Nagle dobiegło moich uszu czyjeś łkanie, które przejęło do głębi moje serce. Obejrzałem się. W odległości 10 kroków ode mnie właził na parapet mostu jakiś obdarty człowieczek. Przyglądam się — co będzie dalej. Nieborak najpierw siadł na parapecie, następnie stanął, z trudem utrzymując równowagę, wreszcie przeżegnał się, rozczapierzył ręce i fajtnął głową nadół. W ciemności plusnęło — rozległ się jakiś niesamowity bełkot, jak by ktoś dusił — i po wszystkiem.“

Nadbiegł policjant, rzucił pas ratunkowy, ale już było za późno...

Niepodobna oderwać się od stronic tej wielkiej księgi, która opowiada o nędzy bezrobotnych i konających z głodu. A podczas czytania tych pamiętników ciągle przychodzi na myśl, że są ludzie, którzy mieszkają w pałacach i mają miljony, a przecież jesteśmy braćmi i wierzymy w miłość i miłosierdzie. Co za tragiczna ironja!

**Elżbieta Hulka-Laskowska.**

## Podwójna wdowa

# Żona trzech żyjących mężów

(m. g.) Historja poniżej opisana, choć żywcem z prawdziwego życia wydarta, przypomina najbardziej romantyczno-filmowy scenarjusz. Fakty jednak i nazwiska zbyt żywo przemawiają za prawdziwością tej niezwykłej historji.

A oto szczegóły: W małem miasteczku Małopolski Wschodniej wiele lat przed wojną, znany kupiec p. S. T. został ojcem ślicznej dziewczynki, której dano na chrzcie imię Dina. Jednocześnie p. T. owdowiał, gdyż żona jego po wydaniu na świat Diny, dostała silnego krwotoku i po kilku godzinach zmarła.

Upłynęły lata. Gdy Dina liczyła lat 19, zmarł jej ojciec, pozostawiając w spadku dobrze prosperujący sklep. Młoda i piękna panna znalazła wielu adoratorów, z których każdy chętnie pragnąłby zostać jej mężem.

Los, a może serduszko Diny wybrało młodego Jana Opatowa, który w owym czasie ukończył gimnazjum i miał zamiar wstąpić na uniwersytet. Młodzi nie zwlekali. W błyskawicznym tempie odbył się ślub i p. Dina Opatowa wspól z mężem prowadziła nadal swój sklep.

Szczęście jednak trwało krótko. Wybuchła wojna światowa (r. 1914). 21-letni Opatow rozentuzjazmowany szeroką akcją niepodległościową, wstępuje do Legjonów. Pożegnanie małżonków było wzruszające, ale choć Dina ogromnie rozpaczała, Jan nie ustąpił. Wyjechał.

Po czterotygodniowym pobycie na froncie, Dina otrzymała straszną wiadomość: „Opatow zginał na polu chwały“. Młodziutka wdowa rozpaczała w ciągu wielu miesięcy, ale ostatecznie zwyciężyła młodość.

Po upływie roku, Dina, zostaje żoną urzędnika, Bolesława Niłkowskiego. Miesiące szczęścia mijały szybko.

W 1917 roku Niłkowski został powołany do szeregów. Małżonkowie korespondowali ze sobą w ciągu roku. W 1918 roku Bolesław przyjechał na urlop, ale po kilku dniach wrócił na front, by tam ponieść śmierć!

Zdawało się, że Dina nie przeżyje nowego ciosu.

W trzy lata później, już jako 30-letnia niewiasta, zawsze urocza, Dina, została żoną Kazimierza Zalewskiego.

Ale na tem nie kończą się niezwykłe dzieje Diny. W jakiś czas potem zjawił się w mieszkaniu Diny jej... drugi mąż Bolesław. Okazało się, że w czasie potyczki na froncie otrzymał silną kontuzję w głowę i stracił przytomność. Wobec tego, że nie wrócił do kompanji, uznano go za „nieżyjącego“ i wpisano na listę zabitych.

Tymczasem, gdy Opatow się przebudził, poinformowano go, że znajduje się w rosyjskim szpitalu. Wskutek doznanego wstrząsu stracił pamięć i nie mógł nawet odpowiedzieć na pytanie, jak się nazywa. Po opuszczeniu szpitala znalazł się w obozie jeńców. Udało mu się w jakimś czasie potem zbiec i drogą szalonych trudów i niebywałych niebezpieczeństw wydostał się z Rosji.

Cudownym zbiegiem okoliczności odzyskał pamięć, gdy w czasie jazdy pociągiem spadł ze stopni wagonu na ziemię. Pod wpływem wstrząsu — wróciła mu pamięć!! Ale nie dość tego.

Ledwo p. Dina zdołała ochłonąć z wrażeń, spowodowanych zmartwychwstaniem Bolesława, w mieszkaniu jej zjawił się.... pierwszy mąż, Jan! Historja Jana była krótka: wzięty do niewoli, został odesłany etapem na Syberję. Tam ożenił się z Rosjanką i zmienił nazwisko. Przybył do miasteczka, by tu znaleźć dla siebie mieszkanie, gdyż chce się osiedlić wraz żoną.

Narazie historja z Bolesławem ucichła, ale jak się dowiadujemy, zamierza on wnieść skargę sądową.

# Czy wiecie że...

Elektrochemicy szukają takiego materjału, twardszego niż djamenty oraz metalu lżejszego od aluminjum, a mocniejszego od stali. Jak twierdzą powagi naukowe, oba wynalazki staną się niebawem faktem dokonanym.

Błyskawica, utrwalona na kliszy fotograficznej, wykazała, że piorun uderza zarówno w chmury, w ziemię, jak i na odwrót, z ziemi w niebo!

Ryby się lepiej chowają i są tłustsze w sztucznych basenach okrągłych niż czworokątnych. Przyczynę tego zjawiska jest to, że w okrągłych basenach ryby się nie gromadzą w kątach, mają więcej swobody ruchów i więcej tlenu zawartego w wodzie.

„Klinika“ przy zwierzyńcu w Atlantic City w Am. Półn. wykonuje tak trudne zabiegi, jak nastawianie i gipsowanie złamanej nogi słoniowi.

Stany Zjednoczone Am. Półn. posiadają ponad 16 i pół miljona aparatów radjowych. Oczywiście, że jest to rekord światowy (przeszło połowa światowej ilości)!

Radja słucha około 130 miljonów ludzi na całym świecie.

Płatowce o jednem tylko dużem kole do lądowania oraz dwóch bocznych, maleńkich, zastosowano w Ameryce. Podobno mniejszy jest wstrząs przy lądowaniu.

Znaleziono szkielet mamuta, z tkwiącą w nim strzałą. Dowodzi to, że już [illegible]0 000 lat temu (tyle bowiem dzieli nas od epoki mamutów) ludzie umieli strzelać z łuku.

Zrobiono ołówek automatyczny, z elektryczną lampką w środku, służący do pisania pociemku. Lampka jest zasilana z bateryjki, również mieszczącej się w obsadzie ołówka.

W ciągu roku przez Warszawę przewinęło się około 22 tysięcy cudzoziemców (zameldowano 16,671 przyjazdów i 16,257 wyjazdów oraz 6,521 meldunków hotelowych). Najwięcej przyjeżdżało Niemców — 2514, Amerykanów — 1943, Austrjaków — 1298, Francuzów — 1168, Czechów — 985; rzadkiemi gośćmi są: Chińczycy — 40, Japończycy — 44 i... gdańszczanie — 35 przyjazdów w ciągu roku.

# KRONIKA KRAKOWA

**Styczeń**
**3**
WTOREK
Daniela

Wsch. sł. g. 7·45 — Zach. sł. g. 15.35

**Przepowiednie astrologiczne.**

Nie rozpoczynać dzisiaj poważnych spraw i interesów finansowych, nie ryzykować na giełdzie.

W komunikacji i w sporcie możliwe wypadki, nakazana ostrożność z bronią.

W miłości powodzenie.

### Aresztowanie zezwierzęconego człowieka w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Skurota Franciszka, lat 28, robotnika, bez miejsca zam. za awantury uliczne który w czasie doprowadzania go na Komis. P. P. ugryzł doprowadzającego posterunkowego P. P. w rękę.

### Odgryzł nos posterunkowemu

W Radlinie, pow. Rybnicki w restauracji Wałacha podczas bójki, wywołanej wczoraj przez braci Alojzego i Pawła Kwiatoniów, interwenjował st. posterunkowy Wochnik, któremu awanturnicy wyrwali z ręki pałkę gumową. Nadbiegającego z pomocą post. Adamczyka, awanturnicy powalili na ziemię i jeden z nich odgryzł mu koniec nosa. Post. Adamczyka oraz zranionego Alojzego Kw. odstawiono do szpitala w Wodzisławiu. Paweł Kwiatoń zbiegł.

### Wyrok śmierci przed sądem doraźnym

W sądzie w Lublinie na rozprawie doraźnej zapadł wyrok śmierci przeciw Salomonowi Weinhausowi. Weinhaus oskarżony był o to że namówił trzech chłopów do napadu rabunkowego. Sąd skazał Weinhausa na śmierć, a trzech chłopów na dożywotne więzienie. Obrona odniosła się do Prezydenta Rzeczypospolitej, który ułaskawił Weinhausa i zmienił mu karę na dożywotnie więzienie.

### Z teatru „Bagatela"

„Będzie lepiej" wspaniała rewja Sylwestrowa graną tylko będzie jeszcze 2 razy t. j. wtorek i środę. Codziennie tylko jedno przedstawienie o godzinie 8 wieczorem. Bilety do nabycia w kasie teatru Bagatela od godz. 10 rano.

### Zbiórka na Pogotowie Ratunkowe.

Z Pogotowia Ratunkowego donoszą nam, że zbiórka urządzona w Nowy Rok wyniosła 2.906 zł. 20 gr., którą to kwotę przeznaczono na remont sanitarny.

Zaznaczyć należy, że Ż. K. S. Makkabi złożył 10 zł. na pogotowie ratunkowe dla zachęcenia dalszych klubów do wzięcia przykładu z tegoż.

Pogotowie ratunkowe składa na tem miejscu wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

### Śmiertelna katastrofa samochodowa

Na szosie między Sarnowem a Miejską Górką pod Poznaniem samochód wskutek poślizgnięcia się na mokrej drodze, wpadł na drzewo, a następnie do rowu. Szofer wypadł z wozu, zaś pasażer wypadłszy, uderzył głową o kamień i poniósł śmierć na miejscu.



### 21-letni bandyta zabił swego wspólnika.

W ostatnim tygodniu starego roku posprzeczali się o podział łupu złodziejskiego w Witosławicach. pow. Kozielski, Wiktor Zgraja i Antoni Dybala. Z sprzeczki wyłoniła się bójka, w toku której Zgraja pochwycił za nóż i pchnął Dybałę w piersi. Cios był śmiertelny, bo przebił serce i Dybala padł na miejscu trupem. Morderca umknął do domu i cynicznie oświadczył, że zabił Dybałę. Początkowo uważano jego gadania za przechwałki. Następnie udał się do miejscowej karczmy i usiadł do kart. Powiadomiona o wypadku żandarmerja aresztowała zbrodniarza i odstawiła go do więzienia. Morderca liczy 21 lat, a zabity Dybala 25. Dybala pozostawił młodą wdowę i maleńkie dziecko jako sieroty zdane na łaskę losu.

### Pijany opryszek krwawo pobił kelnera

W szynku Abrahama Kaca przy ul. Słonecznej 5 we Lwowie bawiło się liczne towarzystwo i między innemi Józef Szram. Gdy goście byli już pijani pomiędzy Szramem a kelnerem Lermanem doszło do sprzeczki w czasie której Szram dobył noża i uderzył nim w plecy kelnera. Ten runął na ziemię zalewając się krwią.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe, któremu lekarz udzielił doraźnej pomocy. Policja aresztowała Szrama.

### Kradzież kolji z 37 brylantami w Warszawie.

Wczoraj w nocy poszła p. Lipnicka, żona przemysłowca na redutę, mając kolję brylantową z 37 kamieni. W czasie zabawy, na której asystował jej jakiś dnożuan, p. Lipnicka zauważyła w pewnej chwili brak kolji.

Zawiadomiona o tem policja aresztowała międzynarodowego specjalistę od kradzieży biżuterji.

### W czasie bójki zamordował dwóch braci

We wsi Uspirowo pow. Drohicki w rodzinie Bradenów wybuchła wczoraj sprzeczka, a w następstwie tego bójka. Braden zastrzelił dwu swych braci, Antoniego i Adama, którzy z ran zmarli. Braden po dokonaniu tego czynu udał się na policję i opowiedział o wszystkiem, poczem oddał rewolwer. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

### Tajemniczy wypadek na klinice Uniwersyteckiej

Wśród personelu wileńskiej Kliniki Uniwersyteckiej w Wilnie wywołał nielada sensację następujący wypadek: Przed kilku dniami do Kliniki Uniwersyteckiej przywieziony został niejaki Dominik Wojniułowicz, lat 60, zamieszkały stale w Mlorach pow. brasławskiego.

Onegdaj profesor Szmurło dokonał choremu operacji. Operacja udała się. Po upływie kilku godzin, kiedy profesor zajrzał do oddziału w którym leżał Wojniułowicz celem przekonania się jak się czuje chory, okazało się, iż chorego w pokoju niema. Prawdopodobnie po odzyskaniu przytomności zbiegł niespostrzeżenie z sali. Wszelkie poszukiwania nie dały pozytywnych wyników Wobec tego wczoraj powiadomiono o wypadku 6 komisarjat PP., który rozpoczął poszukiwania.

### Zboczeniec zniewolił swą koleżankę

Z polecenia władz śledczych we Wilnie aresztowany został wczoraj M. Gliński zam. przy ul. Poleskiej pod zarzutem dokonania gwałtu na osobie 16-letniej dziewczyny, córki swych znajomych państwa M.

Gliński był stałym gościem w mieszkaniu państwa M. i oddawna „strzelał oczkiem" do 16-letniej ich córki.

Onegdaj wieczór zaproponował dziewczynie pójść na zabawę.

W drodze na zabawę Gliński pod pretekstem, że zapomniał pieniądze zaprowadził ją do swego mieszkania i korzystając z nieobecności domowników zniewolił.

### Wypadek pod Barbakanem

Onegdaj rano taksówka prowadzona przez kierowcę Jana Gętka, zam. w Olszy przy ul. Dukatów, wyjeżdżając z Pl. Matejki obok Akademji Sztuk Pięknych na ul. Basztową najechała pod Barbakanem na drugą taksówkę prowadzoną przez kierowcę Józefa Wielgosza zam. w Krzeszowicach pow. Chrzanów. Wskutek najechania taksówka Nr. 12 wywróciła się na prawy bok i została poważnie uszkodzona. Taksówka Nr. 51 została lekko uszkodzona. Z pasażerów jadących w taksówkach dwie osoby odniosły lekkie obrażenie cielesne, a to: kierownik szkoły powszechnej z Krakowa oraz syn jego.

### Rozprawa o pobicie przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sędzią dr. Traczewskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, odbyła się rozprawa przeciw Janowi Tylce l. 18, Karolowi Opyrchałowi, l. 20, Władysławowi Garbaczowi l. 20 i Piotrowi Kuderskiemu l. 19, wszyscy robotnicy wiejscy z Facimiechu. Trzej pierwsi oskarżeni są o pobicie, zaś ostatni Kuderski o namówienie do pobicia. Jak zwykle na wsi chodziło tu o dziewczynę i z tego powodu pobili oni Władysława Stokłosę, który umizgał się do Marji Jaklowej narzeczonej Kuderskiego. Stokłosa został ugodzony grubym kijem w głowę tak silnie, że pękła mu czaszka i z tego powodu leżał parę tygodni w szpitalu. Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Traczewski skazał Tylca, Opyrchała i Garbacza po 6 mies. więzienia, zaś Kuderskiego na 7 mies. więzienia. Osk. prok. dr. Boryczko.

### Uczniowie gimnazjalni włamali się do kancelarji dyrektora

W Bośni toczy się proces przeciwko bandzie terorystów i włamywaczy, złożonych z 5 uczniów wyższych klas tamtejszego gimnazjum. Rozpoczęli oni od włamania w kancelarji dyrektorskiej swojego gimnazjum, a ponieważ im się to doskonale powiodło, rozszerzali teren swych wyczynów na całe miasto.

W ciągu dwóch ostatnich lat obiecujący ci humaniści szlakiem Arsena Lupina i wszystkich innych Sherloków Holmesów obrabowali mnóstwo sklepów i mieszkań prywatnych. Próbują się oni teraz wyłgać od odpowiedzialności rozmaitemi banialukami. Wątpliwie jednak czy sprawiedliwość banialucka da się na nie złapać.

### Proces Rity Gorgonowej

Jak się dowiadujemy proces Gorgonowej w Krakowie został wyznaczony na dzień 27 lutego b. r. Obronę Gorgonowej przed sądem przysięgłych w Krakowie wnosić będą — jak to już donosiliśmy, adwokaci: Axer ze Lwowa, Ettinger z Warszawy i Woźniakowski z Krakowa.

W związku z przygotowaniami do kadencji lutowej odbyło się w sekretarjacie Sądu Okręgowego Karnego w Krakowie losowanie sędziów przysięgłych, którzy będą sądzić Gorgonową. I tak wylosowano 30-tu przysięgłych i 15 tu zastępców.

### Pożar w 'Grand Hotelu

Wczoraj wieczorem o godz. 6-tej interweniowała straż pożarna w Grand Hotelu przy ul. Sławkowskiej 7. Od lampki zapalonej pod figurką świętego w pokoju służbowym zapalił się suchy wianek, oraz dywan, portjera i kapa. Straż pożarna ogień ugasiła, strata narazie nieoznaczona.

### Artystka zginęła w płomieniach

W mieszkaniu artystki scenicznej Desgrange w Paryżu wybuchł pożar, w czasie którego artystka poniosła śmierć w płomieniach.

### Wydawanie deputatów dla bezrobotnych

Miejski Komitet Pomocy Bezrobotnym w Krakowie zawiadamia, że wobec przyznania przez Krakowski Wojewódzki Komitet z Funduszu Pomocy Bezrobotnym w Warszawie dalszego zasiłku dla bezrobotnych w Krakowie w naturze i gotówce, przystępuje do rozdawnictwa bezrobotnym w miesiącu styczniu bonów żywnościowych poza zwykłym przydziałem węgla, ziemiaków, chleba oraz posiłków obiadowych.

Wydawanie bonów zarejestrowanym osobom rozpoczyna Biuro Rejestracyjne na placu Jabłonowskich 1.17/19 od dnia 3-go b. m.

W deputat żywnościowy wchodzi: mąka pszenna ciemna, cukier, tłuszcz, fasola i mydło — w ilościach odpowiadających liczbie osób, objętych w danej rodzinie akcją pomocy. W szczególności przydział dla osoby samotnej, o ile nie korzysta z posiłków obiadowych, obejmuje: 2 kg. mąki, po 3/4 kg. cukru i tłuszczu, 2 kg. fasoli i 20 dkg. mydła; przydział dla rodzin jest: małej (2—3 osób) 4 kg. mąki, po 1.5 kg. cukru i tłuszczu, 3 kg. fasoli oraz 40 dkg. mydła — średniej (4—5 osób) 6 kg. mąki, po 2 kg. cukru i tłuszczu. 4 kg. fasoli i 60 dkg. mydła — dużej (ponad 6 osób) 8 kg. mąki, po 2.5 kg. cukru i tłuszczn, 5 dg. fasoli oraz 80 dkg. mydła.

Pozatem przydziela się w tygodniowych racjach chleb w bochenkach 2 kilowych dla samotnych po 1 bochenkn, dla rodziny małej po 2 bochenki, średniej po 3, dużej po 4 bochenki, nadto otrzymają rodziny węgiel po 50 kg. rodziny małe a po 100 kg. średnie i większe.

Deputat na bony wydawać będzie 6 sklepów przy ul, św. Filipa 10, Bosacka 11, Zwierzynieckiej, 20 Grodzkiej 65, Krakowskiej 35 i Kalwaryjskiej 8 od dnia 10 stycznia w godz. 10 — 12 i od 15 — 17, zaś chleb w godzinach od 7 — 9 i od 15 — 17 w sklepie przy ul. Stolarskiej [podziemie poddominikańskie l. 13] pozostającym w własnym zarządzie Miejskiego Komitetu Pomocy Bezrobotnym i w sklepie p. M. Jadowskiego przy ul. Kalwaryjskiej 8.

### Atak komunistów na posterunkowego.

Onegdaj wieczorem grupa komunistów usiłowała rozwinąć transparent i urządzić pochód koło kawiarni „Elite" przy ul. Legjonów we Lwowie, w kierunku teatru Wielkiego. Patrolujący tam posterunkowy wstrzymał komunistów i wezwał ich do rozejścia się. W pewnym momencie ktoś z grupy zaszedł z tyłu posterunkowego i uderzył go z całej siły flaszką po głowie, raniąc go przytem dotkliwie, poczem wszyscy rzucili się do ucieczki. Posterunkowy, mimo, iż obficie broczył krwią rzucił się w pościg za komunistami i dwu z nich chwycił,

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Dom otwarty

TEATR BAGATELA.
Będzie lepiej

REPERTUAR KIN.
Adria: Pałac na kółkach
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: On i jego siostra
Słońce: Bohater strasznej nocy
Sztuka: Banda Bubuła
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Ostatnia noc kawalera

## RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gram., w przerwie kom. meteor. z Warsz., 15.35 „Najnowsze wydawnictwa" omówi dr. A. Bar, 15.50 Płyty 16.25 Odczyt dla nauczycieli z Warsz. 16.40 Odczyt ze Lwowa, 17.00 Koncert z Warsz., 17.55 Program na dzień następny 18.00 Muz. z Warsz., krak. wiadomości bież. 19.00 Rozmaitości, kom. giełda zbożowa, 19.15 „Stary Kraków" gawęda w opracowaniu dr. J. Dobrzyckiego, 19.30 Transm. z Warsz., 22.15 Recital śpiewaczy, 22.45 Płyty, 22.45 Płyty gramofonowe, 22.55 Transm. z Warszawy.

**Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:**

Rynek Gł. 13, Retoryka 1, Długa 4, Krakowska 19.

**Dziś dyżur i nocny aptek w Podgórzu:**

Rynek podgórski 9.

### Tajna rozprawa przed sądem w Krakowie.

W dniu wczorajszym odbyła się przed Sądem okręgowym karnym w Krakowie senzacyjna rozprawa o shańbienie, uwiedzenie do nierządu i kazirodztwo przeciw J. I. z Niepołomic, oskarżonemu o to, że w latach 1926 i 1927 nadużył cielesnie córkę swą H. I., liczącą lat 12, uwiódł do nierządu oraz przeciw ojcu i córce o to, że w latach 1929 do 1932 obcowali ze sobą dopuszczając się kazirodztwa.

Ze względu na drastyczność sprawy Sąd zarządził tajność rozprawy, poczem przesłuchał oskarżonych i świadków, którzy zeznawali korzystnie dla oskarżonego, stwierdzając, że doniesienie zrobili zięć i córka z zemsty na ojca za to, że odmawiał im dalszego utrzymania.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy umorzył sprawę na zasadzie amnestji.

Rozprawę prowadził Sędzia Dr. Czerny, oskarżał Prokurator Dr. Szypuła, **bronił Adwokat Dr. Pleszowski.**

### Skandaliczna afera inżyniera.

W Borysławiu mieszka od dłuższego czasu pani Z. wdowa po urzędniku jednej z firm naftowych, która ostatnio udziela lekcyj języka francuskiego, z czego też się utrzymuje. Pani Z. mając większą ilość biżuterji, oraz 1000 dolarów w gotówce, obawiając się przechowywać takowe w domu i wiedząc o tem, że inżynier p. A. posiada kasę wertheimowską, zwróciła się do niego z prośbą, by jej majątek w kasie swojej przechowywał, gdyż będzie on tam pewniejszy, na co p. A. się zgodził.

Wszystko złożone zostało w kasetce, zaś ta ostatnia zamknięta i klucze od niej p. Z. zabrała do siebie. Obecnie bezpośrednio przed świętami p. Z. zażądała zwrotu swej własności i przy odbiorze zauważyła, że zamki są naruszone zaś po otwarciu szkatułki okazało się że zawartość jej gdzieś zginęła. Pan A. zapytany o to, co się z zawartością stało nie umiał dać na to żadnej odpowiedzi, wobec czego po kilku dniach bezowocnego czekania na zwrot zawartości i nie mogąc się doczekać p. Z. doniosła o wszystkiem policji, która zajęła się wyświetleniem sprawy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski
Druk. nia Monopol Kraków, Na Gródku 2